

Ewa Nowak

W MUZEUM

(fragment powieści *Michał Jakiśtam*)

*

Cześć, Edyta!

Na pewno jesteś zdziwiona, że do Ciebie piszę, ale po naszym spotkaniu w niedzielę nie mogę przestać myśleć o Tobie i w ogóle o tym wszystkim. Wciąż wspominam, jak się spotkaliśmy. Głupio, że się do Ciebie wcześniej nie odezwałem. Teraz tego żałuję. W ogóle to wszystko tak głupio wyszło. Byłem strasznym mięczakiem, że powiedziałem matce, że to przez Ciebie. Przecież Ty nic nie byłaś winna. Mam do siebie ogromne pretensje i nie ma chyba człowieka, który mógłby sobie wyobrazić, jak mi jest wstyd. Nie mogę nawet patrzeć na swoją mordę w lustrze. Jeśli w Warszawie są rzeczywiście takie cuda techniki, o jakich się czyta w gazetach, to tak po starej znajomości załatw mi maszynę do cofania czasu.

Jeszcze raz bardzo Cię przepraszam za wszystkie przykrości, jakie miałaś w związku ze mną. Nigdy sobie tego nie daruję. Czuję się zupełnie dobrze, tylko mam kaca moralnego. Nic dziwnego, że nie chciałaś takiego durnia, jak ja. Nie Ty powinnaś być na wygnaniu, tylko ja.

Mam nadzieję, że jest Ci tam dobrze. Renia mówi, że jesteś bardzo zadowolona. Pewnie już kogoś masz. Zresztą, to nie moja sprawa, prawda? Nic mi do tego!

Ja w każdym razie myślę o Tobie. Mam nadzieję, że niedługo przyjedziesz. Zawsze chodziłem na tę mszę o dziewiątej, ale teraz chodzę tak jak Twój rodzice — na ósmą.

Pozdrawiam,

Twój Łukasz.

PS List ten daję Reni, bo nie chciała podać Twojego adresu. Zresztą się jej nie dziwię, bo sam bym nie dał takiemu szajbusowi jak ja. Wiem, że mi nie odpiszesz, ale jakbyś chciała, to możesz, bo moja matka zawsze wraca później i ja wyjmuję pocztę ze skrzynki.

*

Mieszkanie Magdy i Kuby było maleńkie, ale fajne.

„Kiedyś, za kilka lat, też będę miała takie mieszkanie. Moje własne. I też tak sobie powieszę róże. I też wszędzie będę mieć zdjęcia” — rozmarzyła się Edyta.

— Dlaczego dałaś mi do przeczytania taki osobisty list? — spytała Magda i zmarszczyła brwi.

— Nic mnie ten chłopak nie obchodzi. To przez niego tu wylądowałam. Dobrze mu tak. Niech się teraz gryzie.

— Nie chce cię ciągnąć za język, ale co się właściwie stało, że musisz mieszkać u Gwidoszów? Zresztą nie musisz mówić. Przepraszam, że zapytałam. Posłuchamy sobie czegoś. Może Malwiny ukochane *Cosi Fan Tutte*? A właśnie! Byłaś już w Operze Kameralnej? A w Wielkim? A w Muzeum Powstania Warszawskiego? Jest też fajna wystawa o macierzyństwie...

— Nie. Jakoś tak... nauka...

— E... — Magda machnęła ręką. — Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Nauka będzie zawsze, od tego się nie uwolnisz. A musisz zwiedzać, poznawać, rozwijać się. O kurczę! — Roześmiała się. — Jakbym słyszała swoją babcię. Ale gładzę.

— Nie, masz rację. Wiesz co? Ja bym sobie zapisała te miejsca...

— Sama ci zapiszę. Przy okazji zobacz, jakie wspaniałe pióro dał mi Kuba. Co prawda zastrzegł, że mogę nim pisać tylko listy miłosne do niego... ale teraz go nie ma. Jak w tym przysłowiu: „Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”. Dobra, piszę już: Muzeum Powstania Warszawskiego...

Edyta wzięła od Magdy list Łukasza i przez chwilę ślizgała się po nim wzrokiem.

Twój Łukasz... Pewnie już kogoś masz. Zresztą to nie moja sprawa... Nic dziwnego, że nie chciałaś takiego durnia jak ja.

— Halo? Jesteś tu? No nie! Co ja widzę? Tylko mi nie wciskaj bajeczek, że on cię nic nie obchodzi. Oczy cię zdradzają.

— Ale naprawdę...

— Daj spokój. Mama mi mówiła, że spotykasz się z jakimś chłopcem. To ten?

— Nie. Tamten to Czarek. Mieszka w tym samym bloku co my... na szóstym...

— Czyli jest jeszcze jakiś drugi, tak? — Magda puściła oko do Edyty.

— Nie... To tylko kolega.

Edyta już przy pierwszym słowie poczuła, że się czerwieni. Czarek stał pod blokiem Magdy i czekał na Edytę. Potem mieli gdzieś jechać, pozwiedzać.

— No proszę, jakie ma się powodzenie. Zupełnie jak Kuba. Moja teściowa, wiesz jaka ona jest roztrzepana, do każdej mówiła „Słoneczko”, bo za nic nie mogła pamiętać tych wszystkich imion. W ogóle dziś jesteś jakaś weselsza.

„Tak, bo nie byłam w szkole” — pomyślała Edyta.

W drzwiach zachrobotał klucz.

— Kuba! Cześć! Jak było? Co tam masz? Astry! Kuba, to dla mnie?

Edyta szybko się pożegnała. Mimo iż ją zatrzymywali, wymówiła się nawałem lekcji.

Pod blokiem czekał Czarek. Siedział na krawężniku i mamrotał coś pod nosem. Na jego widok serce zabiło jej mocniej.

„Jakie to proste. Budzisz się i jesteś zakochana. A na dodatek trafiasz na idealnego chłopaka. Co powinnam zrobić, żeby on był ze mną już na zawsze?”.

Szybko skarciła się w duchu i rzeczowym tonem oświadczyła:

— Już. Idziemy?

— Fajnie, że już jesteś. To dokąd?

*

Marysia pomogła jej sprawdzić w Internecie, jak dojechać do Muzeum Powstania Warszawskiego. Potem wydrukowały opis.

Dojazd był banalny.

Edyta miała wrażenie, że w Warszawie wszędzie jest strasznie daleko, więc wzięła ze sobą powieść Rybackiej. Nie miała zamiaru czytać od początku. Po prostu niektóre fragmenty chciała sobie przeczytać jeszcze raz.

Gdy tramwaj dowiózł ją do ronda Daszyńskiego, wysiadła. Wyciągnęła kartkę z planem i bez kłopotów trafiła.

Edyta weszła do pierwszej sali i od razu, od progu, podziałała na nią niezwykła atmosfera tego miejsca.

Każda sala była równie ciekawa, każdy eksponat chwycił za serce. Edyta zakładała słuchawki i słuchała wspomnień powstańców. Oglądała plakaty, broń, ubrania, czytała rozwieszony wszędzie kartki z opisami każdego dnia powstania. Nawet mapa Polski sprzed drugiej wojny światowej była jakaś inna — w szkole, gdy się o tym uczyli, nie wydawała się ciekawa, a tu... wszystko było prześiąknięte atmosferą patriotyzmu i podniosłości — ale tej, której się szuka, a nie tej nachalnej i propagandowej. Edyta miała wrażenie, jakby przeniosła się w czasie.

„Czy to jest muzeum? Nie. To coś innego. Muzea są nudne i duszne, a tu... czas zatoczył koło”.

Kiedy doszła do wysokich cembrowin i obejrzała wstrząsające filmy z okresu wojny, nie mogła powstrzymać łez. Nie czuła się z tym głupio, bo wiele osób miało chustki przy oczach.

Gdy trochę się uspokoiła, wjechała windą na piętro i tam rozkleiła się już zupełnie. Nie ukrywała łez, ale też nikt się jej nie przyglądał.

Kiedy weszła do kanału, nie mogła stamtąd wyjść, a sala, gdzie całą ścianę zajmowało rodzinne zdjęcie Hansa Franka, kompletnie ją rozstroiła.

„Wygląda tak normalnie”.

Po sto razy widziała siebie, jak biegnie z opaską sanitariuszki, jak przenosi pocztę powstańczą...

Najdłużej stała w sali, gdzie jedynym wystrojem były dziesiątki czarno-białych zdjęć młodych twarzy. Uśmiechnięci chłopcy, niektórzy bardzo przystojni, a dziewczyny — śliczne.

„Jestem prawie w ich wieku. Czy ja bym tak umiała?”.

— Też myślisz, że ty byś tak nie umiała? — usłyszała głos koło siebie i automatycznie odpowiedziała:

— Tak.

— A może wcale tak nie jest?

— Jak?

— No, może my, to znaczy nasze pokolenie, byłoby zdolne... gdyby było trzeba...

Edyta spuściła głowę i wyciągnęła z torebki chusteczkę. Otarła łzy.

— Ja jestem tchórzem.

— Oni na pewno też tak o sobie myśleli... Jesteś z Warszawy?

— Nie.

— Ja tak. — Zabrzmiało to bardzo dumnie. — Wiesz, głupio nie znać historii swojego miasta.

Mój pradziadek był powstańcem. Jestem Alek. — Wyciągnął do niej rękę.

— Edyta.

— Najgorsze są te kanały, nie?

— Dla mnie najgorsze są te dokumenty z ekshumacji. Aż miałam ciarki.

— A widziałeś łóżko z Majdanka?

— Brz...

— Jesteś tu pierwszy raz?

— Tak. A ty?

— Siódmy.

Edyta nic nie powiedziała.

— Oglądałaś już filmy?

— Próbowałam...

— Rozumiem. Ja też za pierwszym razem ryczałem. Dziś najbardziej podobała mi się makieta warszawskiej ulicy. Za każdym razem widzę coś innego. Pokazać ci?

— Chętnie. Ja w ogóle nie zwróciłam na nią uwagi.

W zasadzie przeszli całe muzeum od początku. Alek sporo opowiadał. Pokazywał nawet na planie, gdzie jego pradziadek był ranny, a potem usiedli obok siebie i wysłuchali strasznych wspomnień kobiet, które po powstaniu były więzione.

Wyszli z muzeum w milczeniu.

— Dokąd jedziesz?

Edyta dopiero teraz dostrzegła, jak ten Alek się w nią wpatruje. Sprawilo jej to przyjemność.

— Chyba do domu.

— A może... Wiesz, bo mam taki pomysł, żebyśmy pojechali na Starówkę... Pokazałbym ci pomnik Małego Powstańca i pomnik Powstania, co?

Edyta zawahała się.

„Czarek nie byłby zadowolony... Ale w końcu co to? Nie wolno mieć znajomych?”

— Chętnie.

— Mogę ci wszystko pokazać w Warszawie.

*

Wracając do domu, Edyta rozmyślała:

„Ciekawe, czy ojciec dzwonił. Jest już dziewiąta, a mnie nie ma w domu. Pewnie nawrzeszczał na wujka albo ciocię. Nie, na pewno nie nawrzeszczał. On wrzeszczy tylko na mnie i na mamę. Reszta ludzi myśli, że to uroczy, inteligentny i kulturalny pan. Nikt go nie zna. Z drugiej strony to straszne, że wujostwo pozwalają mi na takie samotne wyprawy. Przecież ktoś może mnie napaść... — Rozejrzała się po tramwaju. Żaden z pasażerów nie wyglądał podejrzanie, ale w końcu nigdy nic nie wiadomo. — Warszawa jest bardzo niebezpieczna. No, ale to nie są moi rodzice, ja ich nic nie obchodzę. To tak, jakbym mieszkała w domu dziecka... To są tylko opiekunowie. Trudno od nich wymagać, żeby się o mnie martwili. Mają czworo własnych dzieci, a do tego jeszcze pies i kot!”

Przez chwilę wyglądała przez okno. Potem zaczęła dyskretnie obserwować wsiadających do tramwaju ludzi.

„Jak można tu żyć? Wszędzie jest tak koszmarnie daleko. Nikt nikogo nie zna. I ten hałas... Wszędzie tłumy ludzi. Całe przelewające się masy ludzkich istnień... koszmar. Za nic w świecie bym tu z własnej woli nie zamieszkała. Muzeum było ciekawe, owszem, ale jak się chce, można tu przecież po prostu przyjechać. Ojciec ma rację, że za żadne pieniądze nie chciałby tutaj mieszkać. Alek chwali się, że jego rodzina od ponad stu lat mieszka w Warszawie. Też coś! Z drugiej strony, umie tak opowiadać, że się słucha i słucha. Strasznie się ucieszył, jak mu dałam numer telefonu. Ciekawe, czy zadzwoni?”

Sięgnęła do torby i wyjęła książkę w czerwonej okładce. Po chwili, tak jak kilka innych osób w tramwaju, zapomniała o całym świecie.